

KOMENTARZE I Dyskusja

Artykuł Marka M. Kamińskiego pt. „Jak komuniści mogli zachować władzę po Okrągłym Stole. Rzecz o (nie)kontrolowanej odwilży, sondażach opinii publicznej i ordynacji wyborczej” zasługuje na uwagę co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, zawiera analizę szczególnie ważnych wydarzeń w najnowszych dziejach Polski. Po drugie, wykorzystując metodologię stosowaną w naukach politycznych pokazuje konsekwencje przyjętych rozwiązań instytucjonalnych. W okresie tworzenia i rozwoju systemu demokratycznego umiejętność analizy tych konsekwencji nabiera szczególnego znaczenia.

Redakcja „Studiów Socjologicznych” rozesłała maszynopis artykułu do przedstawicieli różnych opcji politycznych z prośbą o nadesłanie komentarzy. Otrzymaaliśmy komentarze jedynie od uczestników obrad Okrągłego Stołu reprezentujących stronę rządową: Hieronima Kubiaka, Janusza Reykowskiego i Jerzego Urbana, które publikujemy niżej wraz z odpowiedzią na nie Marka M. Kamińskiego.

Publikujemy ponadto obszerny artykuł-komentarz Adama Przeworskiego zawierający analizę problemów związanych z przejściem do demokracji w perspektywie porównawczej. Jest on poświęcony błędom popełnianym w dwóch typach sytuacji: „błędem reformującego dyktatora” i błędem popełnianym przy ustanawianiu demokratycznych instytucji.

Hieronim Kubiak*

Uniwersytet Jagielloński

KOMENTARZ DLACZEGO W 1989 ROKU ZDECYDOWANO SIĘ NA ORDYNACJĘ WIĘKSZOŚCIOWĄ?

Artykuł Marka M. Kamińskiego odebrałem przede wszystkim jako kolejny przyczynek do toczącej się od stuleci dyskusji o pożytkach płynących z wiedzy. Tym razem z „nauki o konsekwencjach politycznych ordynacji wyborczych”, która podobno „jest w Polsce niemal nie znana”.

Bohaterem pozytywnym rozważań M.M. Kamińskiego jest kwotowo-preferencyjny system wyborczy. Negatywnym – nieucy występujący w roli PZPR-owskich ekspertów. Autor twierdzi, że w istocie „rozkład systemu komunistycznego w całym bloku wschodnim” mógłby być powstrzymany, lub przynajmniej poważnie opóźniony, jeśli władze PRL wynegocjowałyby z Solidarnością przy Okrągłym Stole zgodę na system „pojedynczego transferowalnego głosu” (w skrócie STV). Jednak w lutym–kwietniu 1989 roku stało się inaczej. Zaufano „regule większości z dogrywką” (w skrócie RWD). W efekcie komuniści przegrali czerwcowe wybory na własną prośbę. W 1989 roku w Polsce nie istniał żaden splot czynników „społecznych, ekonomicznych i geopolitycznych”, które „musiały doprowadzić do upadku panującego systemu politycznego”. Analitycy i decydenci komunistyczni po prostu popełnili błąd. Dalej wydarzenia potoczyły się lawinowo. I w Polsce, i w „całym Bloku”, ponieważ zmiany w naszym kraju wywołały efekt domina. Zamiast recepty na naprawę realnego socjalizmu, Polska przekazała sąsiadom i światu sygnał, że „komuniści mogą pokojowo utracić władzę i nie użyć siły do jej odzyskania”. W kilka dni po polskich wyborach rozpoczyna się węgierski Trójkątny Stół. 9 listopada przewraca się berliński mur. 17 listopada załamuje się system polityczny Czechosłowacji. 21 grudnia upada reżim Ceaușescu. 18 czerwca 1990 roku zostaje zatrzymany w areszcie domowym Todor Żiwkow. Wreszcie, *last but not least*, 8 grudnia 1991 roku przestaje istnieć ZSRR. A przecież wcale tak nie musiało być. Wystarczyło, aby Wojciech Jaruzelski wiedział, że istnieje STV, by się odważył wybrać inaczej, by przekonał stronę solidarnościową (co, jak wynika z dyskursu zaprezentowanego w artykule, wcale nie musiało być takie trudne!).

Oczywiście, M.M. Kamiński nie twierdzi, że nie było innych przyczyn – społecznych, ekonomicznych, politycznych – które „uczyniły wydarzenia roku

* W 1989 roku członek Komitetu Centralnego PZPR, uczestnik obrad Okrągłego Stołu ze strony rządowej.

1989 w Europie Centralnej i Wschodniej możliwymi”. Jego wizja procesu dziejowego nie jest aż tak monokauzalna i polonocentryczna. Rzecz w tym, że w tamtych warunkach do dyspozycji władz pozostawała już tylko kwotowo-preferencyjna ordynacja. Na poważne reformy nie było już czasu, a ponadto mogły się one okazać mylnie jako rachuba. STV nie stwarzała takich trudności. Stosowano ją z powodzeniem „w Australii, Irlandii, Irlandii Północnej, na Malcie”. Wystarczyło wiedzieć i chcieć, a żywot realnego socjalizmu byłby dłuższy.

Nie zamierzam dyskutować z Markiem M. Kamińskim na temat jego przekazania historiozoficznych. *De gustibus et coloribus non est disputandum*. Nie pragnę również, choć całkowicie z innych powodów, rozpocząć z nim sporu o właściwości ordynacji wyborczych, ich związek z systemami partyjnymi, a tym bardziej o wpływ ordynacji na skład parlamentów. Kwestie teoretyczne zasługujące na taką debatę zostały już dawno rozstrzygnięte, o czym prawie dwadzieścia lat temu przekonująco pisał Richard S. Katz (*A Theory of Parties and Electoral Systems*. Baltimore: Johns Hopkins University Press, 1980). Ponadto naturę owych zależności dość dobrze ilustruje również praktyka polityczna naszego kraju – i ta z początków obecnej dekady, i ta z okresu II Rzeczypospolitej. Nie od dziś także wiadomo, że ordynacje wyborcze pisze się i uchwała nie pod presją dobra ogólnego czy racji stanu, lecz potrzeb ściśle określonych sił politycznych, z reguły dominujących na politycznej scenie. Czasami, dzięki takim zabiegom, określone partie polityczne utrzymują się u władzy (np. konserwatyści Margaret Thatcher), czasami przegrywają, choć z ich własnych rachunków wynika, że powinno być absolutnie inaczej (*vide* wspomniany przez M.M. Kamińskiego przypadek postsolidarnościowych partii w 1993 roku).

Dzieje się tak, ponieważ zachowania wyborcze mają zawsze swój „obszar nieoznaczoności”, również w bardzo starych parlamentarnych demokracjach. Znacznie łatwiej go *ex post* opisać niż *ex ante* przewidzieć. Nie neguję ani wartości poznawczej, ani użyteczności praktycznej gier symulacyjnych. Nie bez powodu posługują się nimi od lat wszystkie ruchy polityczne, które na to stać. Czytane z tej perspektywy obliczenia Marka M. Kamińskiego, sprawdzające „co mogłoby być gdyby ...” są niewątpliwie interesujące. W końcu to ludzie sami tworzą swoją historię. Rzeczywistość społecznego świata nie jest, lecz dzieje się. Dlaczego, zatem, nie mogłaby wyglądać inaczej, jeśli strony negocjujące przy Okrągłym Stole zdecydowałyby się na inny wariant ordynacji? Pewnie by mogła. Tyle tylko, że na podstawie wyliczeń przeprowadzonych po upływie czasu nie jesteśmy w stanie ustalić, co rzeczywiście uległoby zmianie. Między innymi dlatego, że nie wiemy i nigdy już nie będziemy wiedzieć, jak wyglądałaby konfiguracja innych zmiennych współdecydujących o biegu zdarzeń. I nie tylko w Polsce. Nie ma żadnych podstaw aby założyć, na przykład, iż po to, by mogło dojść do zjednoczenia Niemiec pewien elektryk musiał przeskoczyć przez pewien płot.

Teraz o dwu kwestiach szczegółowych. Pierwsza zawarta jest w pytaniu o to, czy strona partyjno-rządowa (zgodnie z nazewnictwem z tamtych lat) lub jej eksperci znali ordynację STV i przykłady jej zastosowania. Druga wiąże się z motywami wyboru ordynacji większościowej. Kwestię pierwszą można rozstrzygnąć empirycznie. Wystarczy po prostu zapytać Czesława Kiszczaka, Stanisława Cioska, Zygmunta Czarzastego lub Andrzeja Gdulę. Nie znam powodów, dla których chcieliby, czy też musieli, zachować tę informację dla siebie.

W tamtych latach i w tamtym ustroju wszystkie rzeczywiste prace przygotowawcze do tak ważnych decyzji jak wybór ordynacji wyborczej mogły być prowadzone tylko w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i dwu wydziałach Komitetu Centralnego PZPR. Choć uczestniczyłem w obradach Okrągłego Stołu, to jednak nie należałem do żadnego z wewnętrznych zespołów analitycznych strony partyjno-rządowej. Powstrzymam się więc od odpowiedzi wprost. Rozmowy z Cz. Kiszczakiem, S. Cioskiem, Z. Czarzastym czy A. Gdulą nie jest w stanie zastąpić żadna, nawet najbardziej uważna, lektura protokołów z posiedzeń Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR lub dokumentów przedstawianych na tych posiedzeniach. Także tych opatrzonych klauzulą „tajne”, „ściśle tajne”, „ściśle tajne specjalnego znaczenia” itp. Nawet w najbardziej dramatycznych sytuacjach posiedzenia najwyższych instancji partyjnych odbywały się według niezmiennego rytuału. Rzeczywiste opcje (jeśli w ogóle istniały) analizowano w rozmowach bezpośrednich i sekretarza z przywołanym przez niego kręgiem zaufanych osób. I wtedy podejmowano decyzje. Bez protokołu. Na posiedzeniach ciał statutowych (Sekretariatu, BP, KC) chodziło już tylko o ornamentację owych decyzji lub – często – przyczyn braku decyzji. Stylistyka ornamentacji podporządkowana była z zasady normom obowiązującego w danym czasie kodu komunikacji symbolicznej. Ważną była forma określonych związków frazeologicznych, a nie ich semantyczny sens.

Druga z dwu wymienionych wcześniej kwestii szczegółowych, ta dotycząca ordynacji rzeczywiście wybranej, może być w istocie rozstrzygnięta bez odpowiedzi na pytanie o znajomość systemu STV. Ordynacja z 1989 roku, zawarta na 3–4 stronach porozumień Okrągłego Stołu, pomyślana została jako regulacja „jednorazowego użytku”. Nową ordynację miał opracować i uchwalić dopiero nowy Sejm. Ale i ją traktowano (wtedy, przy Okrągłym Stole) jako przejściową. Kształt przyszłego ustroju politycznego Polski nikomu nie jawił się wyraziście. O wszystkim miał zdecydować przyszły, a więc jeszcze nieznan, układ sił wewnętrznych i możliwości międzynarodowych; przyszłe cztery lata. Wiedziało, że jest to okres przejściowy. Wiedzano od czego, ale nie do czego. I tylko regulacji przejściowych, *hic et nunc*, dotyczyły również ustalenia z Magdalenki: przyjmowane sukcesywnie, pod presją doraźnych potrzeb. Kontrakt Okrągłego Stołu rodził się stopniowo, bez całościowej wizji, bez niejawnych zobowiązań strony solidarnościowej wobec elit politycznych PRL. Czy mogło być inaczej,

skoro strona związkowa nie stawiała do wyborów – przecież z mocy kontraktu tylko w 1/3 wolnych – z pozycji potencjalnego zwycięzcy i gwaranta przyznawanych innym koncesji? Wtedy, wiosną 1989 roku, Solidarność sama walczyła o gwarancje dla siebie: o parlamentarny przyczółek, o potwierdzenie nieodwracalności samoograniczającej się, to prawda, ale ciągle jeszcze rewolucji ustrojowej.

Większościowej ordynacji chciały obie negocjujące strony. Dla Solidarności taka ordynacja była korzystna, ponieważ, i nie bez racji, swoją siłę widziała ona w ruchu jako całości, a nie w osobowościach poszczególnych kandydatów na posłów. Symbolem mobilizującym społeczne wsparcie i generującym wyborcze głosy była „drużyna Wałęsy”. To w niej tkwiła moc integrująca ważniejsza od indywidualnych – poza nielicznymi wyjątkami – biografii, umiejętności i programów. W czerwcu 1989 roku wybory wygrał symbol graficzny, a nie osoby fizyczne. Z bardziej złożoną sytuacją musiała uporać się strona partyjno-rządowa. Z jednej strony nie mogła ona także zrezygnować z własnego sztandaru. Nie mogła, ponieważ już poczynione przez nią ustępstwa na rzecz stronnictw i ugrupowań koalicyjnych oraz bezpartyjnych postrzegane były przez wielu aktywistów jako „demontaż socjalizmu”. I tu do wyborów miała więc iść razem siła licząca, przynajmniej formalnie, ponad dwa miliony członków. Jej trzon stanowiła wyraźnie określona grupa interesów: etatowy aparat partyjny, ogniwa partyjne w organach zorganizowanego przymusu, nomenklatura gospodarcza i administracyjna. Jednocześnie jednak, z drugiej strony, nawet dla tej grupy było oczywiste, że wizerunkowi partii potrzebny jest solidny makijaż. Partia – „ta sama, lecz nie taka sama” – zdecydowała się na demokratyzację wewnętrznych procedur wyłaniania kandydatów na posłów. Ponadto zgodzono się, aby o każdy mandat partyjny, za wyjątkiem tych zastrzeżonych dla listy krajowej, ubiegało się kilku jej członków. Z tą samą legitymacją, lecz nie o takich samych poglądach i życiorysach. I rzeczywiście pojawiły się nowe twarze. Szybko jednak okazało się, że będą one musiały podjąć nierówną walkę z aparatem własnej partii. Co więcej, w wielu regionach kraju, przeciwko nowym wystąpiły także lokalne struktury komitetów obywatelskich. Poddani podwójnej presji, przegrywali w wyborach częściej niż ich ortodoksyjni (czy po prostu cyniczni) kontrkandydaci. Jak dalej i dlaczego potoczyły się losy kontraktowego Sejmu – raczej powszechnie wiadomo. Marek M. Kamiński twierdzi, że zamiana wiosną 1989 roku RWD na STV mogła ów proces powstrzymać lub poważnie opóźnić. Nie sądzę, aby miał rację.